Nr. 3. W Tarnowie 5go lutego 1905. R. IX.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. " 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.
Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Plan nauki religii w szkołach średnich.

Tymczasowość planu nauki religii, obowiązującego dziś w szkołach średnich, zaznaczona wyraźnie w normaliach, przebyła już złoty jubileusz, a nie ustąpiła miejsca dotąd planowi stałemu. Niema jednak złego, coby na dobre nie wyszło, jeźli tylko chce się na seryo dobry zeń osiągnąć rezultat. Na dobre też wyjść powinna zwłoka w reformowaniu planów, bo pozwala uwzględnić zmienione warunki społeczne i skorzystać z doświadczeń długoletnich. Pierwsze radzą porzucić dwustopniowość w nauczaniu (podział na niższe i wyższe gimnazyum), drugie zniewalają nie obstawać przy spopularyzowanych kursach teologicznych, stosowanych dotąd we wyższem gimnazyum. Dwustopniowość w nauce straciła dziś racyę bytu, bo zawody, do których wystarczało ongi niższe gimnazyum, dziś domagają się już ukończenia całego gimnazyum lub całej szkoły realnej. Teologia zaś gimnazyalna zrobiła kompletne *fiasco*, głównie dlatego, bo dział najtrudniejszy: dogmatykę ogólną, apologetyczną, przeznacza na klasę piątą, kiedy uczniowie zamało jeszcze są rozwinięci. Nawiązując tedy do artykułów dawniejszych *Dwutygodnika* naszego i ulepszając pomysły już przedstawione, proponujemy, aby Związek Katechetów zechciał poprosić Najprzew. Episkopat o zaprowadzenie *stałego* planu następującego:

W I. klasie: Biblia Starego Zakonu.

W II. klasie: Biblia Nowego Zakonu i Dzieje Apostolskie.

W III. klasie: Katechizm większy, część o wierze i o Składzie Apostolskim. Przytem oprze się naukę o Biblię, a zaokrągli

ją wyjaśnieniem liturgicznem roku kościelnego i (przy IX. artykule) urządzenia świątyń katolickich.

W IV. klasie: Katechizm większy, część etyczna o przykazaniach, o grzechach, cnotach i o doskonałości chrześcijańskiej — zawsze na tle Biblii i z uwzględnieniem Żywotów Świętych, jako przykładów.

W V. klasie: Katechizm większy, o środkach łaski Bożej, czyli o Sakramentach św., Sakramentaliach, modlitwach i obrzędach—na podstawie liturgiki i Biblii.

W VI. klasie: Dzieje Kościoła katolickiego do r. 1517, tj. do wybuchu tak zw. reformacyi w Niemczech, z uwzględnieniem rozwoju społecznego, naukowego i artystycznego.

W VII. klasie: Dzieje Kościoła katolickiego od r. 1517 do czasów najnowszych, również z uwzględnieniem rozwoju społecznego, naukowego i artystycznego.

W VIII. klasie: Apologetyka z powtórzeniem najważniejszych prawd katechizmowych.

Oczywiście, ogłaszając ów projekt, jesteśmy obowiązani bliżej go uzasadnić. Uczynimy to w sposób zwięzły, przytaczając motywy zasadnicze, a nie wdając się w ich szersze wyjaśnianie.

Zaleca go na pierwszy rzut oka przejrzystość, naturalność i układ konsekwentny. Biblia, katechizm z liturgiką, historya, apologetyka — czyż może być coś prostszego i bardziej przejrzystego? Biblia jest naturalną podstawą katechizmu, katechizm jest warunkiem zrozumienia dziejów Kościoła, a wszystko razem znajduje dopełnienie i ugruntowanie w apologetyce. Częstokroć to, co najprostsze, najmniej skomplikowane, bywa najlepszem; radzibyśmy twierdzić, że maksymę tę zastosować można i do planu naszkicowanego.

Ilość lat nauki odpowiada w tym planie ważności i trudności przedmiotu. Na *Biblię*, jako łatwiejszą, przeznacza on tylko dwa lata nauki i istotnie można ją nieźle przerobić w dwóch latach, zwłaszcza jeźli wyjaśnienia trudniejsze (np. w kwestyi Hexaëmeronu) odłoży się do odpowiednich działów katechizmu (np. o stworzeniu świata). *Katechizm*, ów punkt ogniskowy całej nauki religii, zaleca plan rozłożyć aż na trzy lata, stosując się do wzoru, jaki dają od soboru trydenckiego katechezy parafialne w kościołach. Wówczas bowiem można przystępnie, zawsze na konkretnem tle biblijnem, z konkretnem również zaokrągleniem liturgicznem, przerobić całość nauki religii, stosując ją zarazem pilnie do życia. Wówczas też nauka katechizmu stanie się ożywioną i interesującą, podobnie, jak interesuje częstokroć (nawet osoby inteligentne) w katechezach parafial-

nych, bo jest nader urozmaiconą, a przecież występuje jako skupienie całej nauki religii. Wówczas także zbędnym się staje osobny wykład liturgiki, owszem zyskuje przez nawiązanie z katechizmem na jasności i praktyczności, bo nie wyjaśnia się wówczas obrzędów, z którymi uczeń nigdy może się nie spotka, a ogranicza się do materyału, objętego katechizmem. Przy takim rozkładzie pracy definicye katechizmowe będą w nauce tem, czem być powinny, t. j. streszczeniem zwięzłem lekcyi żywem słowem, a poglądowo przerobionej; nie przypadnie ich też na godzinę więcej, jak pięć do siedmiu. *Historya Kościoła*, która dziś staje się przedmiotem coraz aktualniejszym — jeźli ma odpowiedzieć swemu celowi, a nie być suchym zbiorem faktów—powinna się rozdzielić na dwa lata nauki; wówczas to będzie można wyjaśniać ją nietylko dla rozumu, ale tak, by i za serce chwytała i wolę podbijała. *Apologetyka* okaże się wielce przydatną i interesującą w klasie najwyższej, bo tam ogół uczniów zdolny już jest myśleć samodzielnie, a zarazem żąda nawet odpowiedzi na kwestye i trudności, które albo same przez się każdemu myślącemu się nasuwają, albo też wskutek lektury dzieł niereligijnych do dusz uczniów się przedostają.

W razie dopuszczenia religii do egzaminu maturycznego, możnaby ograniczyć się do materyału trzech klas najwyższych, a nawet uwalniać od egzaminu tych, którzy w owych klasach otrzymali z religii przeciętną cenzurę „chwalebną".

Przeciw temu planowi wytoczyćby można jako działo najcięższe zarzut, że ogranicza znacznie materyał naukowy z dogmatyki, etyki i liturgiki, że zatem jest krokiem w tył. Zarzut ten jednak nie ostoi się, jeźli się zważy, że wszystko, co ważniejsze, wejdzie w treść katechizmu większego (n. p. uwagi o stosunku wiedzy do wiary, o autentyczności Ewangelij, o źródłach Tradycyi, o normie moralności objektywnej i subjektywnej, o rodzajach sumienia i t. p.), chociaż stanie się to we formie przystępniejszej; opuści się tylko kwestye mniej ważne, przez co uwolni się naukę religii od zbytecznego balastu, a umożliwi się szersze przerobienie prawd zasadniczych. Owszem zestawienie całokształtu prawd objawionych na tle katechizmowem, tle takiem samem, jakie uczeń poznał już w szkole ludowej, przyczyni się niemało do ułatwienia nauki, do zapamiętania prawd najważniejszych, a zarazem przez uwydatnianie głębokości i wszechstronnego zastosowania owych prawd, zniewoli do głębszego szacunku względem nich, do serdeczniejszego ich umiłowania. Największa głębia myśli, skojarzona z największą prostotą wyrażenia, jest zawsze cechą mądrości najwyższej i dlatego

zdoła zachwycić sobą umysły bystrzejsze. Jednolitość znów układu sprawi, że uczeń po skończeniu szkoły średniej nie wyniesie z nauki religii jakiegoś chaotycznego pomieszania prawd, lecz jednolity światopogląd chrześcijański; będzie więc można o takim abituryencie powiedzieć, że wie „non multa sed multum".— Na polu zaś historyi i apologetyki plan przynosi rozszerzenie zakresu nauki dotychczasowego w sposób, stanowiący znaczny krok naprzód i obliczony ściśle na główne potrzeby wieku naszego.

Plan projektowany jest również ściśle psychologicznym. Cóż bowiem odpowiada więcej warunkom rozwoju duszy ludzkiej, jak rozpoczynanie nauki od konkretnych, a tak zajmujących opowiadań biblijnych? Biblia to nieustanny pogląd pośredni, który przez wyobraźnię przemawia żywo do duszy dziecka — a dziećmi jeszcze są uczniowie I. i II. klasy szkół średnich. Klasy następne (III., IV., V.) wchodzą natomiast w peryod tak zwanych lat „kozłowych" (Flegeljahre), kiedy to budzące się poglądy i wybujała wyobraźnia popychają młodzież do wybryków nieustannych i do możliwego „wykręcania się" od poważnej pracy myślnej. Teologia dogmatyczna jest dla tego wieku materyałem najmniej stósownym; znacznie natomiast odpowiedniejszym będzie katechizm, bo stanowi on przejście od nauki elementarnej do czysto rozumowej, przemawia do wyobraźni tłem biblijnem i liturgicznem, a jednak nie pozwala wziąść góry ani ścisłemu rozumowaniu ani też wyobraźni, lecz wprowadza harmonię między wyobraźnią a rozumem i zapobiega jednostronnej wybujałości. W klasach wyższych, gdy uczniowie zaczynają i pragną myśleć samodzielnie, znajdą materyał pożądany w historyi Kościoła i w apologetyce, przyczem łatwo przeprowadzić można stopniowanie, podając krytyczne wyjaśnienia dziejów coraz częściej w miarę, jak się posuwa w nauce ku czasom nowszym. Ułatwieniem niemałem będzie też nauka historyi powszechnej, która właśnie w VI. i VII. klasie rozbiera wypadki ery chrześcijańskiej, oraz nauka logiki (w kl. VII.), która przysposobi wybornie do apologetyki. Na ów moment psychologiczny kładziemy nacisk osobliwszy, bo wskazany on jest prawem natury, a każde pogwałcenie praw natury mści się wcześniej czy później tak w życiu społecznem, jak tembardziej we wychowaniu. I jeźli dotychczasowy plan nauki religii wydaje rezultaty mniej dobre, to głównie dlatego, bo z rozwojem psychologicznym młodzieży liczy się zamało, bo zaczyna od rzeczy trudniejszych (od katechizmu w niższem, a od dogmatyki w wyższem gimnazyum), a kończy łatwiejszemi — i od abstrakcyi idzie ku prawdom kon-

kretnym, gdy tymczasem należy trzymać się toku wprost przeciwnego. Niemcy katolickie już dawno spostrzegły się na owym błędzie i umiały go naprawić; Austrya niestety umiała naśladować w lot ich błąd, nie może się zaś zdobyć na naśladowanie postępu, a tem mniej na prześcignięcie w postępie rozumnym.

Nie łudzimy się nadzieją, by myśli przez nas poruszone miały trafić do kół miarodajnych i spowodować reformę planów, bo wiemy, że wskutek stosunków politycznych punkt ciężkości spoczywa pod tym względem nie w Galicyi, lecz w niemieckich prowincyach Cislitawii, ale ufamy, że uprzytomnienie sobie braków pobudzi XX. Katechetów do ich możliwego łagodzenia, a już bodaj zmniejszenie złego jest w danych warunkach korzyścią niemałą. A może się mylimy? Może reforma jest możliwą? Bodajby!!

Cóż czynić jednak z uczniami, którzy przychodzą do szkoły średniej, nie przyjąwszy jeszcze I. Komunii św.? Czyż można przygotować ich należycie do Komunii św. na tle Biblii Starego Zakonu? Trudność to bardzo poważna i na pozór niemożliwa do rozwiązania, ale właśnie dlatego należy ją nie rozwiązywać, ale raczej odciąć. Zdaniem naszem uczniowie powinni być do I. Komunii św. już w szkole ludowej przygotowani, choćby tuż przed ukończeniem IV. klasy, a to nietyle ze względu na uproszczenie planu nauki religii w gimnazyach, jak z tego powodu, że wielu uczniów po ukończeniu IV. klasy ludowej nie idzie ani do szkół średnich, ani do szkół innych, lecz oddaje się zawodom praktycznym — i ci pokrzywdzeni są najwięcej, bo wcale do I. Komunii św. nie byli przygotowani i przystąpią do niej, kiedy zechcą, bez przygotowania! Smutne fakty potwierdzają te obawy i dlatego sądzimy, że w niedługim czasie władze duchowne polecą przygotowywać do I. Komunii św. już w IV. klasie ludowej. Kiedyż jednak przystąpić mają dzieci do I. Spowiedzi? Chcąc je przygotować starannie, a przytem uwzględnić trudności, jakie zrazu katechizm nastręcza, należałoby w III. klasie ludowej przeprowadzić tylko przygotowanie dalsze, poczem we wrześniu w IV. kl. ludowej odbyłoby się przygotowanie bliższe i pierwsza Spowiedź, a po Wielkanocy I. Komunia św. Od eksternistów można żądać słusznie i legalnie, gdy się zgłaszają do egzaminu wstępnego w szkole średniej, by się wykazali poświadczeniem kapłana, że obowiązku tego dopełnili istotnie i to po starannem przygotowaniu.

Cóż uczynić jednak z podręcznikami szkolnymi? Jakże mówić o nowym planie, dopóki niema nowych podręczników? Zarzut ten uważamy przedewszystkiem za przedwczesny dlatego, bo niema

jeszcze obawy, by nowy plan rychło zaprowadzono. W zasadzie nadto jest w tym zarzucie *petitio principii.* Jakżeż bowiem opracować nowe podręczniki, dopóki niema jeszcze nowych planów? Pierwej muszą być plany, jako podstawa normatywna, a potem dopiero na ich podstawie ulepszy się podręczniki. Na razie możnaby używać podręczników dotychczasowych, więc w I. i II. klasie gimn. Biblii ks. Dąbrowskiego, w III., IV. i V. klasie Większego Katechizmu ks. Biskupa Likowskiego i Liturgiki ks. dra Jougana, w VI. i VII. klasie Historyi kościelnej ks. W. G., zaś w VII. klasie Apologetyki ks. dra Pechnika. Z tą kwestyą zatem byłaby trudność niewielka, zwłaszcza gdyby wyznaczono premie konkursowe dla autorów podręczników ulepszonych.

Ważniejszą nierównie jest potrzeba zreformowania planów i dlatego nad nią zastanowiliśmy się obszerniej.

Kazanie o wspieraniu misyj zagranicznych (u pogan).

Na niedzielę Siedmdziesiątnicę.

Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa dam wam.
(Math. 20, 4).

Temi słowy nawoływał Ewangeliczny Gospodarz robotników do roboty około sadu winnego. Temi też słowy nawołuje ludzi i P. Bóg do pracy we winnicy swojej. A cóż to jest ta winnica Boża? Jestto, drodzy moi, Kościół św. katolicki. W tej winnicy Bożej tyle ma róść urodzajnych krzewów winnych, ile żyje ludzi na świecie, bo na to stworzył Bóg ludzi, żeby wszyscy a wszyscy Boga znali, kochali i Jemu służyli, a za to potem do nieba się dostali. To zaś wszystko da się tylko w Kościele katolickim uskutecznić. Mówi o tem wyraźnie P. Jezus temi słowy: *„Jam jest winna macica, wyście latorośle“* (Jan 10). *W tem jest uwielbion Ojciec mój, iżbyście bardzo wiele owocu przynieśli i stali się moimi uczniami. Wszelkie drzewo nie rodzące dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone.* (Mat. 7, 9).

Otóż widzicie, że wszyscy ludzie mają być jakby drzewa urodzajne, jakby winne latorośle, wydające z siebie doskonałe wino chwały Bożej. W tej winnicy Pańskiej jest roboty bardzo dużo, a robotników mało. I do nas więc stósują się słowa dzisiejszej Ewangelii. *Idźcie i wy do winnnicy mojej. Co tu stoicie cały dzień*

próżnujący? I nietylko nas wzywa Bóg do roboty, ale i zapłatę obiecuje, bo powiada: *a co będzie sprawiedliwa, dam wam*".

Wiadomo wam zapewne, że według obliczeń jest wszystkich ludzi na świecie 1500 milionów, a chrześcijan katolików tylko niespełna 300 mil., więc pogan i błędnowierców zostaje jeszcze 1200 milionów, a robotników Pańskich czyli misyonarzy jest zaledwie 20.000. Więc słusznie powiedziałem, że roboty jest dużo nazbyt, a robotników mało. Więc i my spieszmy na pomoc tym robotnikom Pańskim, tym kapłanom i misyonarzom, co pracują nad nawróceniem pogan w dalekich krajach. Ależ jakim sposobem? Oto modlitwą i jałmużną na misye katolickie. Do wspierania tych misyj katol. wzywa nas naprzód sam P. Jezus, wzywa nas powtóre miłość bliźniego i wdzięczność ku P. Bogu, wreszcie do wspierania misyj wzywa nas przykład samychże heretyków.

Nad temi trzema pobudkami dzisiaj się zastanowimy choć pobieżnie; dokładniej jeszcze uzupełnię tę naukę przy najbliższej sposobności.

O Panie Jezu! daj nam zrozumieć tę prawdę, że niema milszego Bogu dzieła i bardziej Boskiego, jak dopomagać drugim do zbawienia dusz ludzkich. Przyczyń się za nami Matko najświętsza, którą pozdrawiamy słowy: Zdrowaś Maryo!

(1.). Może nie wiecie, drodzy moi, o jakich dzisiaj będę mówił misyach. Otóż uważajcie! Przez misye rozumiem wyprawy katolickich księży do krajów pogańskich i pracę pasterską tych księży około nawrócenia pogan do wiary św. katolickiej, jedynie prawdziwej i zbawiającej. Trzeba wam wiedzieć, że taka praca duchowna księży misyonarzy nad dzikimi, nieoświeconymi poganami, wymaga wiele ofiar i wiele kosztów i zachodów. I my mamy św. obowiązek przyczyniać się do tego zbożnego dzieła. Nie potrzebujemy wprawdzie sami osobiście się udawać na tak dalekie i bardzo niebezpieczne i trudne misye, ale modlitwami i jałmużną powinniśmy koniecznie do nich się przyczyniać, o ile zdołamy. „*Masz wiele? daj wiele — masz mało? i mało chętnie udzielać usiłuj*" czytamy w ks. Tobiasza.

Do tego wspierania misyj wzywa nas wyraźnie sam P. Jezus, jakby jaki gospodarz do wielkiego żniwa. Mówi bowiem w Ewangelii św. Łukasza w ten sposób: „*Żniwo iście wielkie, ale robotników mało. Proście tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje*". (Łuk. 10, 2). A w dzisiejszej Ewangelii św. wyraźnie powiada: „*Czemu tu stoicie cały dzień próżnujący? Idźcie i wy do winnicy mojej*". (Mat. 9, 37). Cóż tu P. Jezus nazywa żniwem

wielkiem? Żniwem wielkiem nazywa tu P. Jezus mnóstwo narodów nieochrzczonych i nieoświeconych nauką ewangeliczną. I to właśnie mnóstwo pogan potrzebuje mnóstwa robotników, a tu ich jest bardzo mało! Otóż powinniśmy modlitwami i jalmużnami wspomagać i powiększać tę małą garstkę świętych robotników na misyach zagranicznych, powinniście także modlić się i za własnych duszpasterzy.

Codziennie w pacierzu mamy mówić z rozkazu P. Jezusa te słowa: *Święć się Imię Twoje*", „*Przyjdź królestwo Twoje*". Ale jakże się będzie święciło Imię Boże, jak się będzie rozszerzało królestwo Jezusowe, jeżeli krociom pogan nie ułatwimy poznania P. Jezusa i Jego św. wiary przez wspieranie misyj katolickich?

Przekonujecie się tedy, moi drodzy, że wspieranie misyj katolickich jest naszym świętym obowiązkiem, nałożonym nam wyraźnie niemal przez samego Jezusa Chrystusa. Ale do wspierania misyj katolickich wzywa nas powtóre miłość bliźniego i wdzięczność ku Bogu.

(II.). „*Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego*", powiada Pismo św. „*Co chcesz, aby ci drudzy czynili i ty drugim czyń*" — gdziekolwiek oni są, czy w Europie, czy w Afryce, czy w Ameryce, czy w innych częściach świata.

W r. 1883 z końcem sierpnia było straszne trzęsienie ziemi i wybuch ognia podziemnego na wyspie Karakatao. W 3 dniach zginęło tam przeszło 100 tysięcy ludzi. Cały świat ubolewał nad tem nieszczęściem, a tymczasem dzień w dzień umiera na Bożym świecie około 100 tysięcy ludzi, a niestety iluż z nich pożera już nie ogień doczesny, ale ogień wieczny! Św. Piotr powiada, że niema innego imienia pod niebem, oprócz Imienia Jezus, w którembyśmy mogli być zbawieni, to znaczy: że niema w kim innym zbawienia, tylko w Jezusie Chr. Kto więc P. Jezusa nie poznał, nie kochał, nie czcił, ale czcił bałwany, szatana i swoje złe skłonności, ten umierając nie może mieć nadziei zbawienia wiecznego. Dziwujecie się może, że tak wiele ludzi codzień umiera, tj. około 100 tysięcy. Lecz niema się czemu dziwić, jeźli zważymy, że wedle najnowszych obliczeń jest ludzi żyjących na świecie blizko $1^1/_2$ tysiąca milionów. Niestety w tej liczbie jest chrześcijan katolików niespełna 300 milionów, a więc ledwie $^1/_5$ część całej ludności. Czyż nie miałoby cię to przerazić, miły chrześcijaninie, i do litości pobudzić, kiedy słyszysz, że codzień bizko 100 tysięcy ludzi umiera, a między niemi większa część pogan?

Jakto? Gdybyś widział kogo tonącego i mógłbyś mu rękę podać, a nie podałbyś — czemżebyś był wówczas? Oto byłbyś potworem bez serca.

A teraz powiedz: czem cię nazwać, gdybyś tylu biednych pogan nie chciał zgoła niczem poratować? Pamiętaj więc o misyach, które się odbywają pośród pogan, pamiętaj o nich i wspieraj je chętnie i często jużto modlitwami, jużto jałmużnami czyli ofiarami.

Jeżeli nie czujecie litości i miłości w sobie względem onych braci pogan, co żyją w ciemnościach bałwochwalstwa i zabobonów i wszelakiej nędzy duchowej — to pobudźcie się przynajmniej do miłości i wdzięczności względem samego P. Jezusa za to, żeście się urodzili z rodziców chrześcijańskich, w kraju chrześcijańskim, pośród skarbów łask wszelkich.

Powiedźcie mi, proszę was, czemeście sobie zasłużyli na to, że Bóg pozwolił się wam narodzić w kraju, w którym wiara św. katolicka przechowuje się w czystości od lat tysiąca—i z rodziców chrześcijańskich? Czemeście sobie zasłużyli na to, że macie kapłana na każde zawołanie, czy do chrztu, czy do ślubu, czy do spowiedzi, czy do chorego? Czyśmy może godniejsi i lepsi od tylu milionów, co żyją albo jako niewierni, albo jako synowie zaślepionych heretyków lub schizmatyków? Niczem podobno tej łaski osobliwej, łaski wiary św., nie wysłużyliśmy, a jednak ją mamy, a nasi bliźni w dalekich krajach tej łaski nie mają. My możemy P. Boga kochać i chwalić, a oni tego nie mogą i nie umieją. A przecież i od nich słusznie się należy chwała prawdziwemu Bogu, w Trójcy św. jedynemu! Czyż więc będziecie stać próżnujący całe życie i nie zechcecie ich wspierać i ratować? Widzicie, że prosta wdzięczność ku P. Jezusowi zmuszać was powinna do wspierania misyj katolickich.

Kogo zaś ani rozkaz P. Jezusa, ani miłość bliźniego, ani poczucie wdzięczności nie zdoła pobudzić do wspierania misyj, to niechże go pobudzi przynajmniej przykład heretyków pod względem wspierania swoich misyj heretyckich wśród pogan.

(III.). I tak w Anglii luterskiej towarzystwo biblijne rok w rok wydaje miliony, by rozrzucać za darmo biblie heretyckie i rozmaite książki przeciwne Kościołowi katolickiemu. W Niemczech 100 tysięcy talarów corocznie wyrzuca towarzystwo luterskie na obałamucanie dusz katolickich i odrywanie ich od Rzymu, tj. od Stolicy Apostolskiej. Każdemu pastorowi luterskiemu wyznaczają kasy misyjne rocznie po 1000 złr. pensyi, dla jego żony 500 złr., a dla każdego dziecka po 250 złr. Ogółem wydają heretycy rocznie na

*

swoje misye 30 milionów marek, czyli 18 milionów złr. A tymczasem na katolickie misye wynoszą ofiary ledwo $^1/_4$ część tych funduszów, chociaż katolickich misyonarzy jest 4 razy więcej niż luterskich. To też katoliccy misyonarze po świecie cierpią nieraz głód i wielką nędzę z braku funduszów potrzebnych.

Posłuchajcie, co opowiada Don Rosendo Salwado, założyciel Benedyktynów w zachodniej Australii. Misyonarze nasi, mówi on, przyłączyli się do jednego szczepu dzikich i przechodzili z miejsca na miejsce. Żeby sobie ująć tych dzikich ludzi, musieli na barkach nosić ich dzieci, drwa im w lesie zbierać i być im za lekarzy. Nie dość na tem; musieli z dzikimi jadać glisty, jaszczurki i tym podobne obrzydłe przysmaki i pobłażać do czasu ich zabawom grubijańskim, żeby sobie ich pozyskać dla P. Jezusa. A jeszcze i tak to wszystko na nic się nie przydało. Ale ci, co Imię Jezusowe poszli opowiadać po dzikich lasach i polach, postanowili raczej umrzeć, niż odejść z niczem od twardych pogan. Nauczywszy się mowy owego szczepu dzikusów w czasie koczowania z nimi, wystawili za swoje pieniądze małą kaplicę. Ale z czego tu żyć dłużej w niegościnnym kraju? Zkąd wziąść pieniędzy? W tem O. Salwado wpadł na myśl szczęśliwą. Oto w najbliższem mieście miał wieczorem urządzić koncert, t. j. muzykę piękną na fortepianie, za małą opłatą od słuchaczy. Wielce to było upokarzającem dla księży udawać się na zarobek. Musieli sobie uprosić salę i pożyczyć fortepianu. Przełożony misyi wstąpił na gradus czyli na estradę, ale w jak lichem ubraniu! Habit jego był poszarpany, trzewiki podarte, twarz opalona, broda zarosła, ręce zczerniałe. Koncert udał się świetnie; za zebraną sumę kupili sobie misyonarze owi parę wołów i przyrządy do uprawy roli i opuściwszy miasto, poszli do dzikich ludów i tam uprawiali rolę, pomału przywabiali do siebie pogan i uczyli ich o Bogu i Jezusie Chrystusie.

Czyż wybyście nie chcieli niczem wspierać tych pracowników winnicy Chrystusowej? O bracia drodzy! Jeżeli kochacie P. Jezusa, nie zapominajcie nigdy o misyach katolickich! Módlcie się gorąco o nawrócenie pogan i błędnowierców, módlcie się gorąco za katolickimi misyonarzami, którzy każdej chwili wystawieni są nędzę i męczeństwo, a ile razy wam się zapowie w ciągu roku składkę czy na świętopietrze, czy na misyje katolickie, miejcie wtedy dłoń otwartą i wedle możności ofiarę swoją złóżcie dla Pana Jezusa, który kropli wody podanej bliźniemu w Imię Jego nie zostawi bez nagrody. I wam też, gdy nadejdzie wieczór życia, wy-

płaci grosz umówiony, a groszem tym jest królestwo niebieskie. Amen. — *Ks. Jan Wróbel.*

Katechezy dla oddziału wyższego szkół wiejskich.

Katecheza wstępna o Różańcu[1]).

Praeparatio. Zgromadziliście się znowu po wakacyach, by uczyć się dalej o wielu przedmiotach, a także o P. Bogu. Mogę wam z góry zapowiedzieć, że to, czego się w tym roku uczyć będziecie z religii, będzie znacznie łatwiejsze, niż to, czegoście się uczyli w zeszłym roku, więc mam nadzieję, że tem chętniej i pilniej korzystać będziecie z lekcyj religii. W zeszłym roku uczyliście się o Składzie Apostolskim, o rachunku sumienia i o modlitwie i przygotowaliście się do I. Spowiedzi św. Kto z was odbyl tę I. Spowiedź z dobrem przygotowaniem, ten wie najlepiej, ile go spowiedź zbliżyła do Serca P. Jezusa, o ile stał się po spowiedzi lepszym i szczęśliwszym. W tym roku przygotowywać się będziecie do otrzymania jeszcze większej łaski Bożej, bo do przyjęcia I. Komunii św., czyli do przyjęcia samego P. Jezusa do serc waszych. Jakże wielkie szczęście was czeka! Jak chętnie i pilnie powinniście pracować nad poprawą swoją i modlić się do Najśw. Maryi Panny o pomoc, abyście mogli godnie przyjąć P. Jezusa! Dziś też zamierzam was pouczyć o Różańcu, abyście umieli przez modlitwę różańcową jednać sobie pomoc Matki Boskiej.

Propositio. Katecheta pokazuje różaniec i zapytuje: Jak to nazywamy? Przypatrzmy się teraz bliżej, z czego się składa różaniec[2]). Widzicie tu pełno kulek: najwięcej jest kulek małych, a tu i ówdzie są kulki większe. Kto wie, ile jest kulek małych między dwoma większemi? Przyjdź i porachuj N., czy on dobrze powiedział! Po każdych dziesięciu kulkach małych jest jedna kulka

[1]) Zalecamy naukę Różańca na dwie pierwsze katechezy, bo osiągnie się tem cel podwójny: a) powtórzy się przy Różańcu materyał główny z kl. III., t. j. prawdy wiary i modlitwy najważniejsze, b) przysposobi się dzieci do lepszego korzystania z Różańca przy codziennej Mszy szkolnej we wrześniu i przy nabożeństwie październikowem.

[2]) Różaniec ten powinien być znacznej wielkości i trzymać go należy tak wysoko, by wszystkie dzieci w klasie mogły bez powstawania rozróżnić jego części składowe.

większa. Po ilu kulkach małych jest kulka większa? *Co oznaczają kulki większe? *A co oznaczają kulki mniejsze? Już z tego łatwo poznać, jak się odmawia Różniec. Mówi się jedno „Ojcze nasz“, a potem 10 „Zdrowaś“. Na końcu tylko dodaje się raz „Chwała Ojcu“. Taki jeden dziesiątek nazywa się tajemnicą — dlaczego? to powiem później. Potem znowu odmawia się 1 „Ojcze nasz“, 10 „Zdrowaś“ i 1 „Chwała Ojcu“, czyli drugą tajemnicą itd. — *Jak się nazywa każdy dziesiątek Różańca? Co się odmawia, trzymając większą kulkę? Co się odmawia, przesuwając 10 kulek mniejszych? Co się dodaje na ostatku?

Na tym różańcu, który wam pokazuję, można takich tajemnic odmówić pięć. Przypatrzcie się uważnie! Przy tej kulce mówi się „Ojcze nasz“, przy tych 10 „Zdrowaś“ i raz „Chwała Ojcu“ — to pierwsza tajemnica. Przy tej kulce większej mówi się znowu „Ojcze nasz“, przy dalszych mniejszych 10 „Zdrowaś“ i raz „Chwała Ojcu“ — to druga tajemnica. Potem znów (przesuwając kulki w palcach w sposób widoczny dla dzieci) odmawia się „Ojcze nasz“, 10 „Zdrowaś“ i raz „Chwała Ojcu“ — to trzecia tajemnica. I znów „Ojcze nasz“, 10 „Zdrowaś“ i raz „Chwała Ojcu“ — to czwarta tajemnica. I jeszcze „Ojcze nasz“, 10 „Zdrowaś“ i „Chwała Ojcu“ — to piąta tajemnica. Pięć takich tajemnic zwiemy jedną częścią Różańca. W całym Różańcu są trzy części, a zatem to, co wam pokazuję, przypomina tylko trzecią część Różańca. Część I. nazywa się radosną [1]), część II. bolesną, część III. chwalebną.— Jak zwiemy razem pięć tajemnic różańcowych? Ile jest takich części w Różańcu? *Jak się nazywa część I.? *Jak się nazywa część II.? *Jak się nazywa część III.? *Ileż więc jest „Ojcze nasz“ w całym Różańcu? *Powiedz, jak to obliczyłeś? *A ile jest „Zdrowaś“ w całym Różańcu? *Dlaczego tak mówisz? A ile razy jest „Chwała Ojcu“ w całym Różańcu?

Przypatrzcie się, że widać tu jeszcze na dole krzyżyk z P. Jezusem, a nad nim jednę kulkę większą i trzy mniejsze. *Co przypomina ten krzyżyk? *Co przypomina kulka większa? *Co przypominają trzy kulki mniejsze? Modlitwy te odmawia się dodatkowo nie na końcu, ale na samym początku Różańca, jako wstęp do Różańca. Zaczyna się więc Różaniec w ten sposób: Mówi się najpierw

[1]) Katecheta pisze na tablicy i podkreśla nazwy tych trzech części z cyframi rzymskiemi na wstępie — w takich odstępach, by mógł pod każdą z nich podpisać następnie pięć tajemnic odnośnych, numerując je cyframi arabskiemi.

„Wierzę w Boga Ojca", potem 1 „Ojcze nasz", potem 3 „Zdrowaś" i dodaje się raz „Chwała Ojcu". Potem dopiero odmawia się tajemnicę pierwszą, drugą itd., jak wam to już pokazałem. Co się mówi na początku Różańca? Co się trzyma wtenczas w ręce? Co się odmawia przy kulce większej? Co się mówi przy trzech kulkach mniejszych? Co się jeszcze dodaje? Co się potem odmawia?

Powiem wam teraz, dlaczego pierwszą część Różańca nazywamy radosną, drugą część bolesną, a trzecią chwalebną i dlaczego każde 10 Zdrowaś zwiemy tajemnicą. Otóż przy każdych 10 Zdrowaś trzeba przypominać sobie jakąś tajemnicę miłości Bożej, czyli jakieś zdarzenie z życia P. Jezusa i Najśw. Maryi Panny, które świadczy, jak nas umiłowali P. J. i N. M. P. i trzeba prosić przytem o jakąś łaskę duchowną. Pięć takich zdarzeń czyli tajemnic radosnych zwiemy częścią radosną Różańca, pięć tajemnic bolesnych zwiemy częścią bolesną, a pięć tajemnic chwalebnych częścią chwalebną. Aby takie zdarzenie czyli tajemnicę łatwiej sobie przypominać, dobrze jest w środku każdego „Zdrowaś" po słowie „Jezus" wtrącać westchnienie odpowiedne.—*Co sobie trzeba przypominać przy każdych 10-ciu „Zdrowaś"? *O co trzeba prosić przy każdej tajemnicy? *Jak nazywamy pięć tajemnic radosnych? Jak nazywamy pięć tajemnic bolesnych? Jak nazywamy pięć tajemnic chwalebnych? *Co trzeba wtrącać po słowie Jezus?

Każde „Zdrowaś", które odmówimy z takiem rozważaniem zdarzenia ważniejszego z życia P. J. lub N. M. P., podoba się Matce N. więcej, niż nam podobają się róże najwonniejsze. Dziesięć takich „Zdrowaś", to jakby 10 róż przecudnych, ofiarowanych Matce Boskiej; 150 takich „Zdrowaś", to jakby wieniec ze 150 róż, czyli Różaniec. — *Jak podoba się Matce Boskiej każde „Zdrowaś" z rozważaniem tajemnicy? *Dlaczego całą tę modlitwę nazywamy Różańcem?

Explicatio. Abyście to lepiej zrozumieli, przypomnę wam zdarzenie, które trzeba rozważać przy I. tajemnicy radosnej. (Katecheta pokazuje obraz biblijny, przedstawiający Zwiastowanie w Nazarecie i zapytuje:) Kto tu klęczy? Kto się ukazuje Najśw. Maryi P.? Co zwiastował Archanioł Najśw. Maryi Panie? Czy Marya odrazu się na to zgodziła? Jak zapytała Archanioła? Co Jej Archanioł odpowiedział? (Katecheta zawiesza obraz na ścianie). *W którym artykule Składu Apostolskiego mówimy: Który się począł z Ducha św.? To zdarzenie, czyli Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny, jest pierwszą tajemnicą radosną. Prosimy wtenczas za przykładem Maryi o cnotę czystości, a w każdem „Zdrowaś" po słowie

„Jezus“ wtrącamy: „którego Ci, o Panno, Archanioł zwiastował“.— *Jaka jest pierwsza tajemnica radosna? *O jaką cnotę prosimy przy tej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

(Katecheta pokazuje obraz: Nawiedzenie św. Elżbiety). Pokaż Najśw. Maryę Pannę! Kto klęczy przed N. M. P.? Po co przyszła N. M. P. do św. Elżbiety? (Katecheta zawiesza i ten obraz na ścianie). To nawiedzenie św. Elżbiety jest drugą tajemnicą radosną. Prosimy wtenczas o miłość ku bliźnim za przykładem Maryi, a w każdem „Zdrowaś“ wtrącamy: „dla któregoś nawiedziła Elżbietę“. — Jaka jest druga tajemnica radosna? *O co prosimy wtenczas? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

(Katecheta pokazuje obraz: Boże Narodzenie). Gdzie tu jest wymalowany P. Jezus? Pokaż Najśw. Maryę Pannę! Kto tu stoi z boku? Na czem leży P. Jezus? Gdzie się znajdował ten żłóbek? (Katecheta zawiesza i ten obraz na ścianie). *W którym artykule Składu Apostolskiego mówimy: „narodził się z Maryi Panny“? Narodzenie P. J. jest trzecią tajemnicą radosną. Prosimy wtenczas o łaskę, abyśmy na wzór P. J. i N. M. P. chętnie zadowalali się małem, co mieć możemy przy pracy i oszczędności. Po słowie „Jezus“ wtrącamy: „któregoś, o Panno, w stajni porodziła“. — Jaka jest trzecia tajemnica radosna? *O co wtenczas prosimy? *Co wtrącamy po słowie „Jezus“?

(Katecheta pokazuje obraz: Ofiarowanie P. J. w kościele). Pokaż Pana Jezusa! Kto trzyma na rękach Dzieciątko Jezus? Pokaż Najśw. Maryę Pannę! Pokaż św. Józefa! Którego dnia po narodzeniu zaniosła Marya Dzieciątko do kościoła? Po co je tam zaniosła? Kto tak nakazał? (Katecheta zawiesza i ten obraz na ścianie). Ofiarowanie P. J. w kościele jest czwartą tajemnicą radosną. Prosimy wtenczas o cnotę posłuszeństwa za przykładem Matki Boskiej i wtrącamy po słowie „Jezus“: „któregoś, o Panno, w kościele ofiarowała“. — Jaka jest czwarta tajemnica radosna? *O co wtenczas prosimy? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus“?

(Katecheta pokazuje obraz 12-letniego Pana Jezusa). Pokaż P. Jezusa! Co to za ludzie są około P. Jezusa? Co trzymają w rękach i na kolanach? Po co trzymali Pismo św.? Pokaż Najśw. Maryę Pannę! (Katecheta zawiesza i ten obraz na ścianie). Znalezienie P. Jezusa w kościele jest piątą tajemnicą radosną. Prosimy wtenczas o dar chętnego i uważnego słuchania nauk i kazań za przykładem P. Jezusa. Po słowie „Jezus“ wtrącamy: „któregoś Ty, o Panno, w kościele znalazła“. — Jaka jest piąta tajemnica

radosna? *O co prosimy w piątej tajemnicy? *Co wtrącamy po słowie: „Jezus"?

Teraz już wyliczycie łatwo pięć tajemnic radosnych. (Katecheta, wskazując palcem na obraz odnośny, żąda): Powiedz pierwszą tajemnicę radosną! Powiedz drugą taj. rad.! Powiedz 3. t. r.! Powiedz 4. t. r.! Powiedz 5. t. r.! *Jak nazywamy razem te pięć tajemnic radosnych? *Ile jest części Różańca oprócz części radosnej?

Zazwyczaj nie odmawia się naraz wszystkich trzech części Różańca, ale tylko jednę część, t. j. pięć tajemnic. Na początku dodaje się wstęp, a w nim po słowie: „Jezus" wtrąca się westchnienie o pomnożenie cnót: wiary, nadziei i miłości. Na zakończenie zaś Różańca odmawia się litanię do Matki Boskiej.

Poznamy to bliżej z książki. Otwórzcie katechizmy [1]) na str. 9.! (Dzieci czytają „wstęp", poczem katecheta odpytuje treść jego. Następnie czytają „na wyrywki" część radosną, a katecheta odpytuje po przeczytaniu każdej tajemnicy z osobna).

Aplicatio. Odmawiajcież odtąd codziennie i pobożnie tę radosną część Różańca, a dużo sobie i drugim u Matki N. uprosicie. Nadto chodzicie codziennie przez wrzesień do kościoła i tam odmawiacie Różaniec wspólnie. Chciałbym, aby znać było, że nietylko niektórzy z was, ale wszyscy umią odmawiać Różaniec tak, jak się go powinno odmawiać—i dlatego przy każdej tajemnicy przewodniczyć będzie kolejno inny uczeń. Na pierwszy raz weźmiemy starszych i zrobimy próbę zaraz tu w szkole. Trzeba wszystkim o tem pamiętać przy każdem „Zdrowaś", by słów: „Święta Maryo" itd. nie mówić zaraz po słowie: „Jezus", ale czekać, aż przewodniczący doda westchnienie odpowiednie. Przewodniczący zaś, gdy powie słowo: „Jezus", nie powinien zniżać głosu, ale dodawać zaraz westchnienie i dopiero na końcu westchnienia głos zniżyć. „Wierzę w Boga Ojca" na początku Różańca odmawia się artykułami naprzemian, t. j. jeden artykuł mówi przewodniczący, a drugi wszystkie dzieci razem i t. d. Kto nie pamięta, gdzie się kończy każdy artykuł, niech patrzy przy odmawianiu do katechizmu (strona 1.), bo tam każdy artykuł odddzielony jest kreską odrębną[2]). „Ojcze nasz" odmawia przewodniczący do słów: „jako w niebie, tak i na ziemi", a resztę mówią wszystkie dzieci razem. Abyście się w tem nie

[1]) Mamy tu na myśli: „Krótki Katechizm" ks. Biskupa Likowskiego w wydaniu tarnowskiem, poprawnem, z r. 1905.

[2]) W ten sposób praktyczny najłatwiej i najtrwalej przyzwyczają się dzieci odróżniać koniec każdego artykułu.

myślili, to po słowach: „jako w niebie, tak i na ziemi“ (str. 1), niech każdy doda ołówkiem przedziałkę podłużną. (Katecheta kontroluje zaraz czy dzieci dobrze robią owe przedziałki). Podobną przedziałkę zróbcie i przy „Zdrowaś“ po słowie „Jezus“. Tym razem wstęp zacznie N.; przy tajemnicy I. przewodniczyć będzie N.; przy taj. II. N.; przy t. III. N.; przy t. IV. N.; przy t. V. N. Odmówcie ten Różaniec pobożnie i proście o łaskę godnego przyjęcia Komunii św. w tym roku, a także o cnoty, wspomniane przy każdej tajemnicy. Powstańcie! Przeżegnajcie się wspólnie! N. Zacznij odmawiać wstęp...!

Nerwowość we wychowaniu.

Pragniemy zwrócić uwagę P. T. Współbraci na dzieło pt. „Kilka myśli o wychowaniu w rodzinie“, wydanem w r. 1903 w Warszawie przez E. Plater-Zyberkównę. Autorka jasno a gruntownie rozwija zasady wychowania chrześcijańskiego we wszystkich działach, odpowiednio do potrzeb czasu. Streszczamy obecnie jej poglądy na wychowanie fizyczne, zwłaszcza pod względem nerwowości, bo ta strona dziś coraz pilniejszego wymaga uwzględnienia. Niebawem streścimy także wywody o wpływie pozytywizmu na wychowanie.

Przedewszystkiem żąda autorka, wraz z wszystkimi hygenistami, by wychowawcy postarali się o wiele światła, powietrza i słońca dla dzieci, bo słońce działa na ustrój psychiczny i dodaje energii do czynów; przeciwnie pessymizm łatwo z ciemnych mieszkań wychodzi.

Użycie wody, mydła i szczotki, konieczne są do transpiracyi skóry i celem zahartowania na różne wpływy powietrza.

Kto używa rozsądnie pokarmów w oznaczonej porze—i to mniej mięsa, a więcej białka, tłuszczów i roślin, będzie potrzebował mniej proszków, lekarstw itp.

Miarowa praca fizyczna i duchowa, systematyczność w wykonywaniu jej, zamiłowanie obowiązkowości, radość z pracy, porządek, wpływają tylko dodatnio na rozwój młodzieży. W czasie wakacyi chłopcy, równie jak dziewczęta, niech zajmują się pracą ogrodniczą: kopanie, grabienie, plewienie, sadzenie, z zamiłowaniem uprawiane, leczy z marzycielstwa; ogrodnik nie jest dekadentem, ani pessymistą! Przyzwyczajenie do zachowania porządku we wszystkiem, jest skalą wychowania i cywilizacyi narodu.

Przejdźmy wreszcie do nerwów.

Nerwy są to nitki włoskowate, które zaopatrzone są w zmysłach organami do odbierania wrażeń i wrażenia te przenoszą do mózgu (nerwy czuciowe czyli wchodzące). W mózgu dusza odczuwa wrażenie i wydaje polecenie do ruchu odpowiedniego. Polecenia te przenosi do mięśni odmienny rodzaj nerwów, zwany nerwami ruchu (wychodzącymi). Niekiedy polecenie ruchu wychodzi ze rdzenia pacierzowego; wówczas ruch jest nieświadomym. Trzeci rodzaj stanowią nerwy uczucia, wrażeń przyjemnych lub przykrych, dochodzące znowu do mózgu

Skoro tylko chociażby jeden z tych rodzajów nie pełni należycie swej powinności, wynika ztąd w organizmie nieporządek, co zowiemy chorobą nerwów. Gdy mózg sam lub nerw jakiś niedomaga, następuje *zdenerwowanie*. Nieraz n. p. nerw uczucia donosi mózgowi wrażenie przykre; mózg daje rozkaz odpędzenia tegoż; jeźli jednak nerw szwankuje, wytwarza przesądne wrażenie i powoduje ruchy zbyt gwałtowne. Gdy nerwy wszystkich trzech rodzajów szwankują, następuje wysoki rozstrój nerwowy.

Aby uniknąć obaw przesadnych, należy pamiętać, że „nie ten człowiek jest zdernerwowanym, który posiada system nerwowy *subtelny* i doskonale wykształcony, lecz ten, u którego nerwy *działają nieprawidłowo*".

Przyczyny zdenerwowania są dziedziczne i nabyte, ostatnie głównie przez nadużycie i rozpieszczenie.

Nadużycie wrażeń powstaje wskutek zbytniego naprężenia nerwów, gorączki życia, zmysłowości i nałogów, przez co nerwy się zużywają albo przeciągają i działają chimerycznie. Gry w karty, zabawy nocne, późne kładzenie się na spoczynek i późne wstawanie, wprawiają nerwy w ekscytacyę; narkotyki, palenie tytoniu, kawa i herbata, podniecają również nerwy i dlatego są szkodliwe dla młodzieży.

Czasem zdarzają się omdlenia udane, z lenistwa lub z rozpieszczenia; najlepszem na to lekarstwem jest ośmieszanie. Wyczerpania balowe bywają również przyczyną znużenia, spalenia nerwów, podobnie jak lektura dzisiejszej belletrystyki i różne nadużycia, których ofiarą pada młodzież szkół naszych.

Nadmierna praca fizyczna albo duchowa, może być również przyczyną nerwowości, obok złego odżywiania się, życia ślęczącego, połączonego z brakiem ruchu i z oddychaniem zepsutem powietrzem. Przepełnienie naszych zakładów naukowych przyczynia się zatem wiele do tego, że młodzież wychodzi z nich zmęczona życiem, apatyczna, bo przesilona nerwowo.

Nadmiar pracy umysłowej z zaniedbaniem pracy fizycznej, forsowne walczenie z nerwami, powoduje wyładowanie powstrzymanej

elektryczności uczniów przez silny atak nerwowy. Trzeba w tym razie unikać agitacyi, nadać inny kierunek myślom, zastósować dłuższy sen, zmianę w odżywianiu się i wypoczynku. Najwyższym stopniem zde nerwowania jest obłąkanie.

Dziedziczną nerwowość objawiają dzieci nędznego wyglądu, wrażliwe i drażliwe. W wychowaniu ich trzeba usuwać, co nerwy napręża, więc zajmować pracą fizyczną, okazywać wiele serca, a przecież wymagać rygoru; trzeba też zasięgnąć pomocy lekarza i psychologa. Takiej osóbce potrzeba dobroczynnej jakiejś ręki, siły rozumnej, by energicznie, ale ze spokojem działała suggestywnie na chorego. Okazanie przestrachu, współczucia, potęgują tę chorobę.

W leczeniu nerwowości trzeba wiele spokoju, energii, a zwłaszcza umiejętnego posługiwania się suggestyą. „Nie zajmować się ostentacyjnie nerwami dziecka, nie mówić mu o nich wcale, ale starać się możliwemi siłami wykształcić w niem wolę i panowanie nad sobą, a broń Boże nie składać na karb zdenerwowania jego kaprysów i wybryków, lecz tylko na brak czuwania i panowania nad swem usposobieniem“. W początkach zdenerwowania — a takiem bywa ono u dziecka — postępowanie takie, złączone z ruchem na świeżem powietrzu i z pracą fizyczną, z pewnym wypoczynkiem dla umysłu, wyleczy prawie niezawodnie. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że „jeźli właściciel chorych nerwów nie posiada dostatecznej siły odpornej do zapanowania nad niemi, to *ktoś drugi* powinien go w tem wyręczyć i być mu ową *siłą* dobroczynną a rozumną, na której mu zbywa“. W wypadkach trudniejszych trzeba pomocy lekarza.

Autorka powołuje się na liczne doświadczenia, wykazujące, że „na rozhulanie nerwów jedynem lekarstwem jest *energia* — stanowcze, bezwzględne, prawie despotyczne postępowanie, przy niewzruszonym *spokoju*. Również zbawczo działa na rozstrój nerwowy *suggestyonowanie* choremu, że jest zdrów i lekceważenie nerwów“. Wiele bowiem osłabień nerwowych „są tylko prostem rozpieszczeniem i rozpróżnowaniem, na które niema innego lekarstwa nad hart woli i pracę“. W praktyce ważnem jest niepozwalać na leżenie bezsenne, lecz zaprawiać do szybkiego wstawania ze snu. I na odwrót osobom, które się zdenerwowały przepracowaniem, zaleca się kuracyę: leżenia i odżywiania się!

Nawet w konfesyonale dobrze jest osobom zdenerwowanym wlewać otuchę przedstawianiem nietylko pobudek, dla których człowiek coś czynić *powinien*, ale i tych, które go przekonują, że to uczynić *może*, potrafi..... przy pomocy środków zbawczych, przez Chrystusa Pana ustanowionych i za wzorem tylu innych osób zacnych. Potuerunt

hi et hae, cur non tu Augustine? Przedewszystkiem leczyć należy z histeryi moralnej, objawiającej się zniechęceniem i apatyą zupełną po pierwszym upadku.

Rozsądek każe wychowywać hygienicznie i nie dopuszczać do zdenerwowania, co jest stokroć lepszem niż późniejsze leczenie neurasteników. Dziś niestety ugania się każdy za bogactwem, za zdobyciem stanowiska, a nie pamięta o prawdzie prastarej, wyrażonej przez Johna Ruskina w słowach: „Niema większego bogactwa nad życie. Ten kraj jest najbogatszym, który karmi największą liczbę istot szlachetnych i szczęśliwych; a ten człowiek jest prawdziwym bogaczem, który doprowadziwszy wszystkie objawy własnej żywotności do szczytu, wywiera najszerszy i najdobroczynniejszy wpływ na życie bliźnich, zarówno swoją własną indywidualnością, jak i środkami materyalnymi, znajdującymi się w jego posiadaniu“.

Obecnie starsi żyją sami niehygienicznie, a zarazem pozwalają młodzieży zwiedzać muzea, cyrki i teatry, bywać na operach, sztukach nowoczesnych, pozwalają grywać w karty, pić na zabawach, majówkach, urządzają baliki dla młodzieży (panien i studentów), patrzą przez palce na bezprawia, którym młodzież ulega, bądź to w złych towarzystwach, bądź wskutek lektury rozogniającej wyobraźnię, a to wszystko pod pozorem, że trzeba wyszumieć młodemu, trzeba poznać świat i życie! Cóż dziwnego, że mnożą się kaleki moralne, że zapełniają się szpitale, zakłady obłąkanych?

Marnieje ów „nadczłowiek“, choć nawet i z patentem, ze szkodą rodzin i społeczeństwa. Ztąd brak dziś filarów społeczeństwa, brak ludzi myśli i czynów, a zato pełno histeryków — nietylko kobiet, ale i mężczyzn.

Bóg i Ojczyzna woła na zdrowych, głębiej myślących mężów, stojących na straży rodziny, aby z całą siłą swej duszy, ze wszystkiemi jej zdolnościami, rzucili się do pracy w kierunku przeciwdziałanie temu, co młodzież z rąk naszych wyrywa — co ją gubi i w dół spycha!

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Paryż, październik 1904.

Z Szwajcaryi wybierając się do Lowanium (Belgia), puściłem się na Paryż. Trzebaby dużo pisać, chcąc dać jaki taki obraz tego nowożytnego Babilonu. Tego nie zamyślam; podzielę się tylko kilku

wrażeniami. Przedmiotem najwięcej przyciągającym, to Louvre. Rozsiadł się ten pałac ogromnych rozmiarów na prawym brzegu Sekwany, zapuszczając dwa długie skrzydła wzdłuż rzeki w ogród tuileryjski, ku polom elizejskim. Dawna siedziba królów, i jeszcze Napoleona III., z biegiem wieków powiększona, dzisiaj mieści w swych murach ministerya i muzea bardzo bogate. W galeryi obrazów nie można nasycić się widokiem arcydzieł takich, jak: la Belle Jardinière Rafaela i Niepokalana Murilla; bogata też jest galerya Rubensa i dobrze przedstawiona cała szkoła flamandzka. Jest też po kilka obrazów Tycyana, Correggio, Pawła z Werony, nie mówiąc już o malarzach francuskich, jak Le Brun, Delacroix, Lorrain, Millet, Poussin, któregobym nazwał Siemiradzkim francuskim. Notatka Badekera, że żadne muzum nie posiada tyle prac Rafaela, jest stanowczo przesadą. Galeria Pitti we Florencyi, jak w ogóle jest bogatą, tak co do Rafaelowskich arcydzieł nie ustąpi żadnej galeryi. Za to starożytności egipskich i azyatyckich — i tak umiejętnie ułożonych — nigdzie się nie spotka, ani nawet w Watykanie. Nie mogę się powstrzymać od jednej uwagi: w oddziale bożków egipskich widzi się kilka figur z podpisem, że to dar hr. Tyszkiewicza (którego? zkąd? niewiadomo). Może mię kto posądzić o ciasny pogląd na świat, mimo tego jednak, gdybym był hr. Tyszkiewiczem, to nie do Luwru, ale do Krakowa dałbym te przedmioty. W Luwrze oglądają je wprawdzie ludzie z całego świata, lecz takich przedmiotów jednego gatunku jest tam bardzo wiele; bez szkody dla nauki możnaby z tych zbiorów zrobić co najmniej dziesięć, a w kraju przecież tych rzeczy nie mamy.

Ze starożytnych rzeźb greckich niezatarte ślady w pamięci zostawia Wenus z Milo, najszlachetniejsza ze wszystkich Wener — i bardzo uszkodzona Victoria; najstarsza statua kobiety greckiej, to Juno ze Samos (z V. w. przed Chr.); kto zaś zajmował się chociaż pobieżnie sztuką ateńską, nie może się napatrzeć odłamom fryzu i metop Partenonu. O biżuteryach, muzeach przemysłowych i ministerstwie marynarki już nie będę pisał; są to jednak rzeczy bardzo ciekawe.

Dla kapłana bardzo interesujące jest muzeum Guimot'a z tego względu, że posiada oddział zbiorów, odnoszących się do religii indyjskich; są tam paciorki zupełnie podobne do naszych różańców i młynki do modlitwy. Słowem w Paryżu można poznać Azyę i Egipt dokładniej, niż gdyby się było osobiście w Azyi lub w Egipcie.

Ciekawe też są muzea: Cluny, gdzie między innemi jest przedstawiony rozwój historyczny obuwia — Luxemburskie, w którem tryumf swój święci nagość zmysłowa — Inwalidów, gdzie znów z wielkim po-

żytkiem można na figurach studyować zbroje od epoki przedhistorycznej.

Z kościołów najciekawsze są: Maryacki (Notre Dame) na wyspie Sekwany, św. Eustachego, St. Germain, św. Stefana, dawny kościół św. Genowefy, obecny Pantheon i bazylika Serca P. Jezusa, dominująca nad miastem (jest na dokończeniu).

Rzadko podobnie nierozsądny napis grobowy można spotkać, jak na grobowcu naszego króla Jana Kazimierza, w ciężkich czasach z zakonu Benedyktynów powołanego do Polski. Grobowiec wystawili mu Benedyktyni w kościele St. Germain des Prés — na nim rzeźbione wojny z Kozakami i długi napis, sławiący cnoty i dzielność króla, a w końcu takie słowa: „Liberos ex legitimo connubio suscepit, queis postea orbatus est, ne, si se maiorem reliquisset, non esset ipse maximus, sin minorem, stirps degeneraret“. Sądzę, że każdy się roześmieje, kto, wyczytawszy o abdykacyi króla, na te słowa rzuci okiem.

Polonia skupia się w dwóch ogniskach, tj. w czytelni stowarzyszenia „Koło“ na rue Monsieur le Prince 53 i w bibliotece polskiej na Quai d' Orleans 6 (na wyspie Sekwany św. Ludwika); mieści się ona w osobnym domu dwupiątrowym i jest dość bogatą. Uprzejmy bibliotekarz narzeka, że mu obecnie dzieł mało przysyłają z kraju. — W osobnej sali ciekawy jest zbiór pamiątek po Mickiewiczu, które złożył syn jego, sędziwy już Władysław. Ani sławnego hotelu Lamberta, niedaleko biblioteki położonego, ani sali wykładowej Mickiewicza w Collège de France nie można już oglądać. A tak się pragnie widzieć te miejsca, gdzie chluby naszego narodu przebywały! Tyle np. tłoczy się myśli, gdy się ogląda ciemną salę w Lausanne (Szwajcarya), w której brzmiał głos Mickiewicza! A tak znów ściska się serce, gdy n. p. w Soloturnie nie pozwala właściciel oglądać pokoju, w którym umarł Kościuszko! Często nic się nie widzi nowego, ale wiele się odczuwa, gdy się ogląda takie miejsca historyczne.

Kto widział cmentarze w Medyolanie i Genui, nie ma już ochoty gdzieindziej ich zwiedzać, by wrażeń z tamtych nie zatrzeć. Ale chwalony jest bardzo cmentarz du Père Lachaise, z powodu ładnych pomników. No..... jeszcze można wytrzymać. Obok niektórych oryginalnych i wielu banalnych pomników (najzwyklej w formie kapliczki) zasługuje na uwagę imponująca piramida na grobie jakiegoś hiszpana i pomnik Alan Kardeca (Rivail) spirytysty sławnego ze swej teoryi o ciele astralnem i reinkarnacyi († 1869); pomnik stanowią surowe głazy, ułożone w formie zwykłej budy. co robi bardzo silne wrażenie. Napis wygłasza główną zasadę Kardec'a: „urodzić się, umrzeć, odrodzić się jeszcze i postępować bez przerwy, to jest prawo“. W górnej części

cmentarza znajduje się krematoryum. Aby je zwiedzić, trzeba mieć pozwolenie z urzędu miejskiego; nie miałem go, więc wewnątrz nie zwiedziłem; co zaś do części zewnętnych, to obok budynku, w którym palą ciała zmarłych, wybudowano portyki, a w ich ścianach miejsca na urny z popiołem, zamurowane tablicą marmurową, opatrzoną napisem; palą ciała nietylko Paryżan, ale i z prowincyi. Takie krematoryum wewnątrz widziałem w Medyolanie. Nie przedstawiają te piece (jest ich 3) nic ciekawego; ot są to jak zwykłe piece kuchenne do pieczenia chleba, tylko trochę wyższe. Płomień nie wchodzi do pieca, tylko ściany rozgrzewa; nad piecami zaś napis, urągający rozporządzeniom kongregacyi rzymskich:

Vermibus erepti puro consumimur igne,
Indocte vetitum mens renovata petit.

Abstrahując od pozytywnych rozporządzeń Kościoła, widzi się w wielkich miastach praktyczność palenia zwłok, co zresztą nie stoi w sprzeczności z dogmatami wiary naszej. W Paryżu jest 8 taryf za palenie zwłok od 50—250 franków, a cała procedura trwa najwyżej 50 minut; w Medyolanie zaś są tylko trzy klasy, a mianowicie: w pierwszej za 40 fr. palenie trwa 2 godziny, w drugiej za 50 fr. 50 minut, a w trzeciej w $2^1/_2$ godzinach palą gratis.

Cóż więcej mam opisać? Czy tę bezmyślną a głośną wieżę Eiffla, na którą ciekawość cię wyprowadza, aby ze szczytu jej uznać, że się nic nie widzi, bo okolica równa, a miasto przedstawia się jak gruzy rozsypane? Czy te dwa pałace przy polach Elizejskich, tak zw. wielki i mały, które są najpiękniejszymi pałacami na świecie? Czy grobowiec Napoleona w tak zw. hotelu inwalidów — ten grobowiec porfirowy, prosty, a prostotą tak imponujący, jak geniusz wojenny tego, którego zwłoki kryje. Czuje się, że rzeźbiarz nie mógł dać ornamentyki tej trumnie kamiennej; toby się nie zgadzało z duchem Bonapartego. Nie będę opisywał ani tych kolumn, rozsianych po placach publicznych, ani obelisku egipskiego, zdobiącego śliczny plac de la Concorde, ani pałacu Trocadero z odlewami gipsowymi, ani sklepów, zajmujących 4-piątrowe kamienice (jak Primtemps, du Louvre, Bon Marche), ani ruchu na bulwarach, co to się zdaje, że w jednej chwili i konie i ludzie się rozmiażdżą. Wspomnę tylko—i to krótko—o zwyczajach, obchodzących nas, kapłanów. I tak w każdym kościele ujrzysz pudło ze świeczkami rozmaitej wielkości i rozstawione świeczniki; co to jest? Oto Francuski kupują te świeczki kopcące i zapalają na cześć Świętego; i to także nabożeństwo, chociaż oryginalne, zwłaszcza gdy się widzi na jednym świeczniku do 30 świeczek rozmaitej jakości, długości i grubości! W każdym też kościele dla utrzymania porządku

przechodza się z berłem w ręku, a pierogiem na głowie poważny bonza; po ścianach widzisz ogłoszenia rozmaite i taksy za używanie stołków. Ciekawe też są dwa prawa dyscyplinarne: Oto jedno zakazuje pod karą suspenzy ipso facto, choćby raz na ulicy pokazać się w nieprzepisanym stroju i zaraz opisany jest ten strój z drobiazgowością taką, że go stanowią: sutanna, pas, rabaty t. j. dwa płatki materyi czarnej z białymi brzegami (jakby dwie tablice Mojżeszowe przykazań Boskich), które się nosi jakby podbródek i kapelusz i to dokładnie opisany, tj. nizki z szeroką kryzą, po bokach podwiniętą. W jakie to drobnostki bawią się ludzie i jaką wagę do nich przykładają, zatracając istotę rzeczy, bo ci sami księża, tak starannie ubrani, odmawiają brewiarz po ulicach najludniejszych; np. na własne oczy widziałem i nadziwić się nie mogłem, jak kapłan poważny odmawiał swe modlitwy na moście Luwru, gdzie prawie zawsze jest natłok. Księża niemieccy nad Renem nie bawią się w takie drobnostki, rozróżniają z jednej strony suknie świeckie, a z drugiej ubiór kapłański podwójny, tj. uroczysty (sutanna) i wygodny, powszedni (surdut), a przecież wyżej trzymają sztandar katolicyzmu od Francuzów i są czynniejsi, popularniejsi i mądrzejsi. Pójdźmy dalej w tym kierunku. Belgia naśladuje we wszystkiem Francyę, to też i duchowieństwo temu wpływowi ulega; w Belgii zaś (mówię o Lowanium) księża także zawsze chodzą w sutannach, ale znów nowość: aby im nie było widać nóg, gdy odprawiają mszę św., tylna część sutanny tak jest długa, że aż suwa się po ziemi; aby zaś poza kościołem ten ogon nie przeszkadzał, spinają go niżej pasa; pas zaś tak jest urządzony, że zapina się na kości pacierzowej i to w kokardę—ta kokarda wraz z kuperkiem robi wrażenie dawnej a tak śmiesznej tiurniury. Z dalsza mógłbyś zapytać się niby z Zaglobą: „klecha-li-to czy białogłowa"?

Drugie rozporządzenie, także pod suspenzą, to bezwzględny zakaz uczęszczania na wszelkiego rodzaju widowiska publiczne, jak: przedstawienia teatralne, cyrkowe, koncerty itd. Zapewne, w Paryżu nie najlepsze rzeczy przedstawiają, ale też nie zawsze złe. Np. w teatrze Sary Bernhardt tej jesieni przedstawiano „Ogniem i mieczem" Sienkiewiczowskie. Koncerty również zwykle nie są niemoralne. To też kler bardzo korzysta z przysługującego mu prawa murmurandi, słusznie utrzymując, że te zakazy są za ostre i zanadto bezwzględne.

Duchowieństwo kształci się w seminaryum św. Sulpicyusza, cieszącego się wielką sławą we Francyi, to też z rozmaitych dyecezyi przybywają klerycy na studya teologiczne. Nauki teologiczne poprzedza dwuletni kurs filozoficzny, kto zaś pragnie stopnia doktora, uczęszcza po skończeniu teologii seminaryalnej do Institut catolique, gdzie na-

uka trwa dwa lata. Takich instytutów, przeznaczonych wyłącznie na pogłębienie nauk, jest we Francyi pięć. W Sorbonie, tak dawniej sławnej, nazwanej od spowiednika św. Ludwika nazwiskiem: Robert de Sorbonne, niema obecnie wydziału teologicznego katolickiego; jest to uniwersytet z pięciu wydziałami; religię wykładają z punktu historycznego i filozoficznego i to po większej części świeccy ludzie. Tutaj uczył i wykładał nieszczęsny Loisy, który po potępieniu jego książek usunął się na wieś.

Z Paryża robi się zwykle wycieczkę do Wersalu, miasta odległego o godzinę drogi kolejowej, sławnego z powodu bardzo ładnego pałacu, który wybudował Ludwik XIV., a wykończył Ludwik XV. Budowla ta wraz z urządzeniem ogrodu kosztowała 500 milionów franków; dzisiaj mieści się w niej muzeum, lecz dzieła są w większej części reprodukcyami; aby tylko przejść sale, potrzeba do 4 godzin czasu, nie mówię już o dłuższem przyglądaniu się. Pełnym wspomnień po Maryi Leszczyńskiej, żonie Ludwika XV., jest pałac ogrodowy Trianon. Wszędzie mieszają się wspomnienia po Burbonach i Napoleonie I. W ogrodzie wersalskim, przy pałacu Petit-Trianon, istnieje jeszcze dotychczas sztuczna wieś, złożona z domków nad jeziorem wybudowanych, w których panie dworskie prowadziły życie idyliczne, będące wówczas w modzie pod wpływem dzieł Jakóba Rousseau.

Na końcu ogólne pytania: Czy Paryż piękny? Tak—i bardzo ładny, zwłaszcza Louvre wraz z ogrodem Tuilerie, placem de la Concorde i polami Elizejskiemi, co wszystko łączy się w piękną całość i stanowi centrum miasta. Chcąc jednak zwiedzić, potrzeba dużo czasu, bo odległości są bardzo wielkie. Czy Paryż uczy? Bardzo jest kształcący. Czy Paryż zepsuty? Jako kapłan nie mogłem iść tam, gdziebym mógł widzieć zepsucie moralne, ale jeżeli pocztówki mogą dać pewną normę, to wcale one nie są ohydniejsze, ani ich jest więcej, niż niestety u nas. Czy Paryż przyjemny? Zapewne, ale wspomnienia tylu krwawych zajść, których Paryż był widownią, myśl na rządy obecne, mieszają się z wrażeniami przyjemnemi. *Ks. dr. Szczeklik.*

Z LITURGIKI.

Antiphonae duplicandae sunt in Officio defunctorum — non tantum primo anniversario, sed etiam ceteris anniversariis, sequentibus annis celebrandis. (S. R. C. 4. Novembris 1904 in una Ceneten).

Woda przy Mszy św. może być kwaśna lub alkaliczna i z kwasem węglowym (acidula, alcalina, gassosa), byle była naturalna. (Ex

S. Officio 11. Aug. 1904). Znaczy to wiele dla kapłanów, odbywających kuracyę.

Przyklękanie przy przechodzeniu poprzed ołtarz w czasie między Podniesieniem a Komunią św. Kanonicy i asysta nie przyklękają w tym razie na obydwa kolana, lecz tylko na prawe kolano. (Św. Kongr. Obrz. 20. maja 1904).

Reconciliatio Ecclesiae benedictae fieri nequit a simplice sacerdote, sed servetur Rituale Romanum, tit. VIII. Cap. 28. (S. R. C. 8. Julii 1904).

Odpustu 300 dni rąz na dzień udzielił Ojciec św. Pius X. (3. stycznia 1904) tym, którzy ze skruszonem sercem i pobożnie odmówią modlitwę następującą:

Antiphona: Elegerunt Apostoli Stephanum levitam plenum fide et Spiritu Sancto, quem lapidarunt Iudaei orantem et dicentem: „Domine Iesu, accipe spiritum meum, et ne statuas illis hoc peccatum".

V. Meritis et precibus beati Stephani.

R. Propitius esto, Domine, populo tuo.

Oratio: Omnipotens sempiterne Deus, qui primitias Martyrum in beati levitae Stephani sanguine dedicasti: tribue, quaesumus, ut pro nobis intercessor existat, qui pro suis etiam persecutoribus exoravit Dominum nostrum Iesum Christum Filium tuum: qui vivit et regnat in saecula saeculorum. R. Amen.

Odpustu 300 dni udzielił Ojciec św. Pius X. wszystkim, którzy rano lub wieczór odmówią pobożnie 3 „Zdrowaś" i trzy razy: „*Przez Twoje Niepokalane Poczęcie, o Maryo, oczyść ciało moje i uświęć duszę moją*"! Kto te modlitwy odmawia co rano i co wieczór, dostąpić może 600 dni odpustu za każdy dzień.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Klasyfikowanie uczniów z odpowiedzi. Koniec półrocza szkolnego nasuwa zawsze myśl o względnej wartości klasyfikowania uczniów w kursie i w katalogu głównym. „Poradnik" nasz jest praktycznym, więc nie chcemy tu rozstrząsać kwestyi, czy i w jakich warunkach możnaby się całkiem obejść w szkołach bez klasyfikowania uczniów, nie narażając na szwank ich postępu w nauce. Liczymy się poprostu z faktem, że rozporządzenia szkolne wymagają klasyfikowania i pytamy: jakich norm należałoby się trzymać w tej mierze?

Przedewszystkiem akt klasyfikacyi uważać się powinno nie za jakiś czyn łaski lub humoru, lecz za *akt sprawiedliwości.* Za taki poczytują go słusznie uczniowie i dlatego czują się pokrzywdzonymi, jeżli profesor klasyfikuje któregoś z nich ostrzej lub znacznie łagodniej, niż ogół. Im ściślej, a zarazem im sprawiedliwiej klasyfikuje profesor, tem większą wagę ma jego ocena w oczach uczniów; przeciwnie noty „wyżebrane" za nic sobie ważą. Nie wynika ztąd, by profesor — czy katecheta — nie miał uwzględnić warunków społecznych i psycholo-

gicznych, w jakich się uczeń znajduje; owszem wzgląd taki niezbędnym jest do sprawiedliwego ocenienia uczniów: o ile jednak ocena miałaby wskutek tego wypaść znacznie łagodniej w pewnym wypadku, należy motywy tej oceny w obec klasy całej omówić, by nawet cienia świadomej niesprawiedliwości i partyjności uniknąć. Jeźli cienia nawet takiego wystrzegać się musi każdy profesor, to tembardziej katecheta, ów naturalny stróż praw Bożych w zakładzie. Nie można więc dać lichej noty z religii uczniowi mniej przykładnemu, jeźli na lekcyach dobre zawsze dawał odpowiedzi; nie można też zapisać noty wybornej uczniowi najreligijniejszemu, jeźli z powodu lenistwa lub hebesowstwa lekcyj nie umiał. Niedobrze też, bo niesprawiedliwie, postąpiłby katecheta, gdyby się trzymał zasady, że z religii żaden uczeń, choćby najleniwszy, noty złej otrzymać nie może; coraz większe lekceważenie przedmiotu ze strony uczniów będzie jedynym plonem, jakiego się doczeka. Z drugiej strony powinien to często zaznaczać, że sama wiedza religijna — choć zaspokaja obecne wymagania szkoły — nie czyni zadość obowiązkowi sumienia, jeźli się nie łączy z życiem religijnem — i zachęcać do częstych spowiedzi, modlitw brackich itp., ale z tego nie klasyfikować.

W ciągu kursu radzimy nie pisać uczniom złych not, lecz zanotować raczej w skróceniu materyał, którego uczeń nie umiał i przypominać młodzieży, że wcześniej czy później z materyału owego będzie odpytaną, chociażby dla ogółu klasy nie był zadany do powtarzania. Zapobiega się przez to mniemaniu, że uczeń może już partyę jakąś opuścić swobodnie, skoro raz był z niej pytany — owszem zniewala się ucznia do uzupełnienia swych braków. Co więcej, z chwilą, kiedy uczeń pensum owe odpowiedział, wykreślić je może katecheta w swym notatniku i uważać sprawę ową za niebyłą (co najwięcej może to uwzględnić przy ocenianiu pilności ucznia), a klasyfikować ucznia z innych jego dobrych odpowiedzi. Wskutek tego nie będzie z religii wielu not złych, a jednak katecheta nie będzie forytował lenistwa i nie obudzi lekceważenia przedmiotu. Postępowanie takie okazało się już w praktyce bardzo trafnem i dlatego szczerze je zalecamy. Łączy ono spiritum justitiae et caritatis cum prudentia paterna. Prosimy przynajmniej zrobić próbę w nowem półroczu i uwiadomić nas w lecie o rezultatach. —

RECENZYE.

Die deutschen Jesuiten auf den Schlachtfeldern und in den Lazaretten 1866 u. 1870/71.

Briefe und Berichte, herausgeg. von M. Rist S. J. Freiburg i. Br., Herder. 1904. (XVIII. u. 324). Mk.: 4·40, geb. Mk.: 5·60.

Jednym z najpospolitszych zarzutów, jakie się podnosi przeciw Jezuitom, jest ten, że są oni kosmopolitami, a więc, że nie mają właściwie ojczyzny, że się do niej nie przyznają, co więcej, że są jej nieprzyjaciółmi. Jednakowoż można być niemal pewnym, że nikt z tych

oskarżycieli zakonu Jezuitów nie zadał sobie trudu na seryo, by zarzut ten należycie zbadać, o ile jest on prawdziwym lub zmyślonym, lecz jeden pozwolił sobie coś podobnego wypowiedzieć, a inni chętnie mu w tej nadobnej materyi wtórują. W obec tego z wdzięcznością należy powitać dzieło, które bliżej wyświetla ów zarzut, człowiekowi zaś nieuprzedzonemu i dobrej woli daje sposobność do wyrobienia sobie własnego w tym względzie sądu. Takiem dziełem są wydane pod wyżej wymienionym tytułem listy i sprawozdania niemieckich Jezuitów z pól walki w Czechach i Francyi, z epoki wojny austryacko-pruskiej i prusko-francuskiej.

Piękna to książka; wprawdzie forma jej prosta, niewyszukana, boć zebrano tu tylko listy i sprawozdania w chronologicznem następstwie, ale zato treść ich wcale niepozbawiona wdzięku i barwy. Mimo pozornych, a niekiedy także rzeczywistych powtarzań, co zresztą z natury rzeczy wynikało, czyta się całość z coraz żywszem zainteresowaniem: o bohaterskich czynach poświęcenia, do których zapalała ich chrześcijańska miłość bliźniego i o przykładach ofiarnego heroizmu na placu boju. Czołem przed takimi szermierzami! Jeżeli zadziwia nas już ich liczba, bo z 539 Jezuitów, osiadłych w r. 1871 w Niemczech, 196 (70 kapłanów, 107 kleryków, 19 braci zakonnych) brało udział w tej kampanii, nie licząc tych, co w pięciu domach jezuickich, zamienionych na lazarety w Akwisgranie, Bonn, Maria-Laach, Paderborn i Monasterze, tj. w połowie niemal wszystkich domów jezuickich, byli czynnymi — to w większy jeszcze podziw wprawia ich ochoczość i wprawa, z jaką wszyscy oddawali się niezwykłej i niepraktykowanej dotąd działalności przy łożach boleści. Zrazu niepoznani jako Jezuici, pracowali z takim skutkiem, że później już, kiedy ich stan zakonny wyszedł na jaw, byli po prostu niezbędnymi mimo wszelkich przesądów i śmiesznych wyobrażeń, jakie o nich miano. Jako próbkę podał autor niektóre takie sceny komiczne. Początkowe niedowierzanie zamieniło się wnet w szacunek i cześć, zarówno u lekarzy i oficerów, jak, i to przedewszystkiem, u żołnierzy. Prawie na każdej stronicy można znaleźć świadectwa, w których lekarze i chirurgowie, kierujący opieką rannych, wyrażają się z pełnem o Jezuitach uznaniem. Atoli więcej jeszcze mówią słowa rannych lub ciężką chorobą złożonych pacyentów, z których niemało właśnie Jezuitom zawdzięczało swoje wybawienie od niechybnej śmierci. Przedewszystkiem też zwracali uwagę na dusze; wielu uszło zguby wiecznej za ich staraniem, o czem mnóstwo świadczy przykładów, przytoczonych z widoczną pociechą w listach i sprawozdaniach; wszak były one skierowane do przełożonych i przyjaciół, a wcale nie były obliczone na publikacyę. Jezuici zabierają się właśnie, jak wszędzie, na seryo do pielęgnowania chorych — w tem jest i była tajemnica ich skutecznej także pracy na tem polu.

Jak dalece się posunęło ich poświęcenie, o tem świadczy fakt, że mniej więcej 60 z nich zachorowało ciężko wskutek nadmiernego wysilenia i zakażenia się, a 4 — jeden kapłan i trzej klerycy — przypłaciło życiem swą gorliwość. Cześć tym ofiarom chrześcijańskiej miłości bliźniego i prawdziwej miłości ojczyzny!

Usługi Jezuitów nie pozostały też bez uznania ze strony „ojczyzny“. Nie mówiąc o świadectwach pełnych szacunku i pochwał, 168 Jezuitów otrzymało medal wojenny, a jeden z nich żelazny krzyż, ale—ironia losu—posłano im te oznaki wdzięczności dopiero wówczas, kiedy „dekorowani synowie ojczyzny“ już byli wygnani z państwa niemieckiego na mocy prawa z 4. lipca 1872 r. Obecnie największa krzywda, §. 2 znanego prawa, jest wprawdzie usunięta, ale zawsze obowiązuje §. 1. Spodziewać się należy, że książka O. Rista przyczyni się do tego, by wnet i na zawsze usunięto i te ostatnie resztki prawa „kulturkampfu“. *M.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nareszcie przebrała się miara *Combesa!* W sekciarskiej iście nienawiści ku Kościołowi posunął się aż do tego, iż rząd państwa wielkoświatowego uczynił podnóżkiem tajnej międzynarodówki masońskiej, zorganizował w gronie oficerskiem szpiclowstwo na rzecz wolnomularstwa i nie pozwalał awansować tych, o których „Wielki Wschód“ (na takich informacyach oparty) wydał opinię..... pobożnych. Jedynie skrajni radykali (podobnie jak i radykalne pisma w Galicyi) nie widzieli w tem nic złego; ogół republikanów jednak oburzył się na tak cyniczne postępowanie i spowodował..... ustąpienie Combesa. Legia honorowa wykluczyła jednego z denuncyantów, prezydentem Izby wybrano Doumer'a, a nie Combesowskiego Brisson'a, a wreszcie tekę prezydenta ministrów otrzymał Rouvier. Po następcy owym może sobie Kościół katolicki obiecywać ulgę w prześladowaniu; ważnem jest przedewszystkiem, że masonerya zdemaskowała się publicznie, co się jej zresztą nie pierwszy już raz przytrafia.

Nagonka na księży, zalecona przez masonów, a przeprowadzana zapomocą napaści w prasie, pobudza do organizowania coraz liczniejszych ***biur obrony czci kapłańskiej*** i religii katolickiej. Kto czytuje katolickie dzienniki niemieckie, spotka się nieraz ze sprostowaniami biur owych, oznaczonych tylko inicyałami.— C. A. oznacza „Central-Auskunftsstelle der katholischen Presse Deutschlands“. Wyniki badań tego biura ogłasza dr. K. Kaufmann, rektor w Weismes (Faymonville) obok Aachen — a „związki obrony czci“ prenumerują owe ogłoszenia (Mitteilungen der C. A) i przesyłają je darmo prasie katolickiej. Biuro to może się chlubić słusznie swą gruntownością, gdyż dotąd żadne z jego sprostowań nie okazało się nieautentycznem. Ogłoszenia te wychodzą co tydzień; kosztują kwartalnie 15 marek.

We Wiedniu znów założył związek obrony czci „Zentral-Nachrichten-Bureau“, oznaczone głoskami: „Z. N. B.“. Zbiera ono zewsząd wiadomości lokalne, obchodzące katolików z jakiegokolwiek powodu, odbija je zapomocą maszyny w znacznej liczbie egzemplarzy i rozsyła równocześnie do redakcyj czasopism katolickich. Oszczędza się w ten sposób korespondentom trudu przepisywania, a przyczynia się do tego, że wiele wiadomości lokalnych pisma katolickie podają odtąd wcześniej,

niż bogate nawet dzienniki akatolickie, co w oczach publiczności dzisiejszej znaczy bardzo wiele. I od nas z Galicyi zdałoby się—oczywiście w języku niemieckim—posyłać takie informacye (pod warunkiem, że są absolutnie pewne); w tym celu podajemy adres owego biura: Se Hochwürden Herrn Robert Perkmann, Direktor u. Redakteur, Wien. XIX. Vormosergasse. 3. Można przytem wymienić gazetę, w której ów artykuł przedewszystkiem powinien być umieszczony.

Oprócz tego istnieje w Wiedniu „Apologetisches Bureau“, używające znaków „*Ap. B.*“, założone również przez związek obrony czci. Odpowiada ono na artykuły zasadnicze i pseudo-naukowe, zaczepiające Kościół. Kierują niem: dr. Eduard Kraus, k. k. Religionsprofessor. Wien. IX. Spittelauergasse 2a. i Prof. dr. Theodor Deimel w Stockerau.

Związek wspomniany dostarcza nadto artykułów do „Korrespondenz: *Norikus*“, wydawanej przez dra Fryderyka Funder'a, redaktora dziennika „Reichspost“ we Wiedniu. „Norikus“ wychodzi tygodniowo, jako pismo dla redakcyj katolickich.

Potrzeba takiej akcyi obronnej jest coraz widoczniejsza w obec coraz to gwałtowniejszych napaści przeciwników. Niedawno np. wiedeńskie pisma żydowskie pozwoliły sobie *wyszydzać Najśw. Sakrament*, a prokuratorya nie dopatrzyła się w tem żadnej nielegalności! Świeżo przedstawiają tam w „Deutsches Volkstheater“ sztukę p. t. „*Mönche v St. Bernhard*“, zohydzającą zakony w sposób cyniczny, bez żadnej przeszkody ze strony władz! *Głos Narodu* zapytuje słusznie, czy pozwolonoby w podobny sposób wyszydzać na deskach teatralnych rabinów „cudownych“? Toć żydzi warszawscy nie dopuścili nawet do przedstawiania „*Złotego Runa*“, choć nie brak w niem i dodatnich typów żydowskich! Nawet socyaliści nie dopuścili do przedstawiania znanych „*Kusicieli Ludu*“*!* Czyż na katolików dlatego tylko się nie oglądają, bo się ich, jako spokojnych... nie boją? Trzeba nam więc akcyę odporną rozwinąć na szeroką skalę. Niestety, próba utworzenia związku obrony prawnej kapłanów we Lwowie nie udała się! Czyż tem nie wydaliśmy sobie smutnego „testimonium paupertatis“? Albo czyż myśli kto u nas o tem na seryo, by wykładom uniwersyteckim z podkładem socyalistycznym w Zakopanem przeciwstawić wykłady prawdziwie naukowe i katolickie? Czyż troszczy się kto o to, by pozytywistyczne i socyalistyczne biblioteki samokształcenia dla młodzieży zastępować podobnemi bibliotekami katolickiemi? Czyż woła społeczeństwo systematycznie i niezmordowanie o zakazanie jawnej propagandy niemoralności przez pocztówki, przedstawienia sceniczne, czasopisma komiczne i t. p.? Nie dziw, że zło tryumfuje, skoro nie brak katolików, marzących co najwięcej o upiększeniu tego lub owego domu Bożego, a patrzących obojętnie, jak setki i tysiące chrześcijan inteligentnych, tych żywych domów Bożych, stają się domami zepsucia. Haec facienda, sed illa non omittenda, bo nie darmo powtarzamy przecież za Dobrym Pasterzem: „Da mihi animas, catera tolle“!

Ciekawiśmy, czy powstanie u nas przynajmniej kurs teologiczno-katechetyczny dla księży, podobny do kursu filozoficznego w Salcburgu, a zwłaszcza do najnowszego (od 13. do 25. lutego) kursu kateche-

tycznego w Wiedniu (XIX./$_1$ Vormosergasse 3).? Kurs taki, zorganizowany w porze dogodnej dla Duchowieństwa parafialnego, w dniach np. od poniedziałku w południe do soboty w południe (by na przyjazd i odjazd nie zarywać niedzieli), powitałoby wielu P. T. Współbraci z radością i nie pożałowałoby z pewnością trudu i kosztów, by zeń skorzystać. Tarnowskie Koło Katechetów odniosło się w tej mierze do Wydziału Związku K. we Lwowie z prośbą, by zechciał w tym roku jeszcze kurs taki we Lwowie (we wrześniu?) zorganizować. Czy się to jednak uda? Niestety grzeszymy nieraz bezczynnością w silnej nadziei miłosierdzia Boskiego: czyżbyśmy nie wiedzieli, że jestto jeden z grzechów przeciw Duchowi Świętemu?

Polityka góruje u nas ponad wszystkiem i radaby się posługiwać nawet religią. Kongres maryański we Lwowie w r. 1904 i rozbudzone życie religijne w *sodalicyach maryańskich*, nie dają spać naszym politykom, którzy wysilają się na pomysły, jakby ów ruch zużytkować dla swych celów partyjnych. Ludowcy nie wahali się oświadczyć w swym *Przyjacielu Ludu*, że sodalisi wtenczas dopiero dopełnią swych ślubów, gdy..... wstąpią do partyi ludowców (sic!) i walczyć będą wraz z nimi i z socyalistami o powszechne, bezpośrednie i tajne wybory. Narodowi demokraci znów zżymają się w *Słowie Polskiem* (n. 20. z 14. stycznia), że sodalicya nie daje się im użyć za narzędzie polityczne, lecz ogranicza się do swych zadań religijnych i społecznych i podlega kierownictwu księży, jak każde zresztą bractwo. A przecież cisami ludzie wytykają „stańczykom" śmiało, że postępowali niegodnie, posługując się religią do swych celów partyjnych. cisami też biorą za złe Kościołowi, że w niejednych państwach ulegał wpływom bizantynizmu rządowego, tak jak gdyby Kościół sam nie bolał najwięcej nad taką pressyą! I jakżeż się tu dziwić, że polityka, tak zewnętrzna jak wewnętrzna, nie zna żadnej normy moralności, skoro ludzie politykujący, zamiast służyć Bogu i kierować się religią, chcą aby Pan Bóg im służył, by religia stała się naganiaczką jakąś partyjną! Zaiste Japończycy stoją pod tym względem wyżej w cywilizacyi! —

„*Japońszczyzna*", ten do niedawna (na równi z „chińszczyzną") symbol zastoju i martwoty, przystrojonej w dziwaczne krzywizny, latarnie i smocze ogony, stała się nagle wyrazem męstwa i pracy kulturnej i kto wie, czy niejednym w głowie nie zawróci! Prof. D. we Lwowie przeniósł już przecież japońszczyznę ponad chrystyanizm, inni gotowi dopatrzeć się w niej dowodu wyższości cywilizacyi nad religią. Zapominają, że znamienita kultura japońska nie jest wytworem samodzielnym, lecz pożyczonym z Europy chrześcijańskiej, że dowodzi tylko, jak szybko i wysoko może cywilizacya chrześcijańska doprowadzić naród, niezepsuty materyalizmem, pozytywizmem, niereligijnym liberalizmem i innymi „izmami" Zachodu. Dowodzi też ona, o ile wyżej stoi człowiek natury, religijny (chociaż na swój sposób) i niezepsuty nad człowiekiem ucywilizowanym, ale całkiem niereligijnym. Toć „Japońce" dlatego właśnie idą w bój z taką pogardą śmierci, bo silne przekonanie religijne wskazuje im w takim rodzaju zgonu najpewniejszy sposób dojścia do szczęścia wiecznego.

Tryumf takiej japończczyzny nad czynownictwem raczej niż nad armią Rossyi, odsłonił zarazem zgniliznę moralną, jaka idzie w ślad za bizantynizmem i rządami biurokracyi. Ci wszyscy, którzy dąsają się na Kościół katolicki, że w sprawach Bożych nie ulega ślepo państwu, lecz przypomina nieraz swoje „non possumus“—ci wszyscy, którzy z tej okazyi powstają na niebezpieczeństwo „klerykalizmu“, tworzącego rzekomo państwo w państwie — ci wszyscy w ogóle, którzy hołdują teoryi wszechwładztwa państwa, chociażby konstytucyjnego — niechże zobaczą *ad oculos* rozkład wewnętrzny, jaki zapanować musi, gdy państwo obejmie władzę wszelaką, nawet duchowną. Kto mimo to nie zrozumie, że zasadniczy rozdział władz — zwłaszcza władzy duchownej od państwowej—jest główną ostoją i warunkiem swobodnego rozwoju cywilizacyi chrześcijańskiej i podstawą wszelkiej autonomii rozsądnej, ten już chyba nie zrozumie niczego, bo rozum swój uczynił niewolnikiem uprzedzeń i niechęci nieprzezwyciężonych. Warto zwracać na to uwagę przy sposobności!

Konkurs na egzorty.

Ogłaszamy niniejszem nowy konkurs na prace homiletyczne, tym razem na *egzorty rekolekcyjne* dla młodzieży szkół średnich. Egzort powinzo być co najmniej sześć: cztery do wygłoszenia przed Spowiedzią, jedna (de Beata) po Spowiedzi i jedna przed Komunią św. Rozmiary każdej egzorty obliczamy co najwyżej na pół arkusza druku.— Tematy dowolne. Premium 80 koron, za co egzorty stają się własnością *Dwutygodnika,* który je ogłosi drukiem. Czas nadsyłania do 1. maja 1905.

Ponieważ w obecnym właśnie czasie każdy katecheta przygotowuje egzorty rekolekcyjne, a każdy duszpasterz kazania pokutne (sześć lub siedm) na Wielki Post, przeto ufamy, że wielu P. T. Współbraci weźmie udział w owym konkursie i prosimy bardzo o nadsyłanie nam wszystkich tego rodzaju egzort i kazań, które w praktyce tegorocznej (lub dawniejszej) okażą się praktycznemi. Gdyby zebrała się większa ilość egzort *doborowych*, gotowiśmy o ich nabycie ułożyć się z P. T. Autorami i wydać je zbiorowo z czasem, jako odbitki z *Dwutygodnika.* Nazwisk prosimy nie podpisywać pod pracami; wystarczy oznaczyć pracę jakiemś godłem, a adres swój podać w kowercie zamkniętej, temsamem godłem oznaczonej.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami szkół ludowych: ks. *Kostyszyn* Józef (gr. k.) we Lwowie, ks. *Janusiewicz* Józef (rz. k.) w Dolinie, ks. *Gross* Józef (rz. k.) w Nowym-Targu, ks. *Szych* Ignacy (gr. k.) w Turce, ks. *Szczygieł* Paweł (rz. k.) w Borzęcinie.

Konkursy na posady katechetów do 28. lutego: 1) w 3klas. wydz. m. św. Marcina we *Lwowie* (rz. k. i gr. k.), 2) w 5kl. m. i ż. w *Dębicy* ad Ropczyce (rz. k.), 2) w 5kl. miesz. w *Sędziszowie* ad Ropczyce (rz. k.), 4) w 5kl. m., ż., i paraf. w *Skałacie* (rz. k. i gr. k.), 5) w 4kl. m , ż., i paraf. w *Grzymałowie* ad Skałat (rz. k.), 6) w 5kl. miesz. i paraf. w *Podwołoczyskach* ad Skałat (rz. k. i gr. k.), 7) w 5kl. m. w *Łańcucie* (rz. k.), 8) w 5kl. ż. w *Łańcucie* (rz k.), 9) w 5kl. z. w *Leżajsku* ad Łańcut (rz. k.), 10) w 5kl. m. i ż. w *Zotyni* ad Łańcut (rz. k.), 11) w 5kl. m. i ż. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Monasterzyskach ks. *Joniec* Antoni, w Prusach ks. *Skurzak* Jan z Łozowej. — *Odzn.* R. e. M. ks. *Skalski* Antoni z Radziechowa. — *Mian.* hon. Asesorem Kons. Metr. cum usu R. e. M. ks *Eiselt* Jan, emer. katecheta szk. realn.; dziekanem stryjskim ks. *Cisło* Aleksander w Stryju. — *Przen.:* ks. *Niedzielski* Jan z Doliny do Budzanowa, ks. *Pyrek* Adam do Doliny; ks. *Jazłowski* Franciszek i O. *Zacharski* Pius Z. OO. Kap. na czas choroby otrzymali urlop. — *Zmarli:* ks. *Zawadzki* Aleksander, prob. w Cieszanowie i ks. *Felisiak* Jacek, jubilat, Z. Br. Mn. R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* drugim sekretarzem Kons. B ks. *Wąsik* Tomasz, admin. w Dublanach ks. *Stankiewicz* Tomasz, adm. w Golcowy ks. *Albrycht* Szymon. — *Pozostają:* w Wielowsi ks. *Stopa* Błażej, w Jasienicy ks. *Cetnarowicz* Jan. — *Egz. konk.* na prob. złożył ks. *Smólski* Kazimierz, katech. szk. wydz. w Przemyślu. — *Zmarł* ks. *Weiss* Józef, jubilat, prob. w Dublanach. R. i. p.!

Kraków. *Zmarł* ks. *Skrudziński* Antoni, proboszcz w Białce. R. i. p.!

Tarnów. *Przen.:* ks. *Muller* Stefan z Pilzna do Dobrkowa, ks. *Mika* Jan z Chełmu do Ryglic, ks. *Pałka* Jakób z Ryglic do Gręboszowa, ks. *Potoczek* Błażej z Gręboszowa do Chełmu.

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku P. T. Zapytującym: Myśl urządzenia w Galicyi kursu teologiczno-katechetycznego i wysłania kogoś w tym celu na kurs katechetyczny do Wiednia, by zasięgnąć wskazówek, uważamy za nader aktualną. Rokowania przeprowadzone wskazały, że niełatwo byłoby kurs taki urządzić w Krakowie, zaczem odnieśliśmy się w tej sprawie do Wydziału Związku Katechetów we Lwowie i ufamy, że zdoła on myśl tę w czyn zamienić. Redaktor Dwutygodnika prosił nawet we Lwowie (już w połowie stycznia) o urlop na czas kursu w Wiedniu, przyczem zawadziłby i o »Philosophat-Cursus« w Salcburgu, ale obawia się, że urlop nadejdzie dopiero... post festum, bo jako redaktor nie ma szczęścia być w pewnych kołach dobrze widzianym (vide Hist. Kość). Mamy nadzieję, że innemu Koledze — zwłaszcza ze Lwowa — łatwiej się to powiedzie.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.